

Maciej Kłodawski
Uniwersytet Jagielloński

Pleonazmy i analityzmy – wyrażenia redundantne pragmatycznie w języku prawnym

1. Wstęp

Język prawny, którym posługuje się polski ustawodawca, jest nienaganny. Wszystkie teksty opatrzone tytułami takimi jak „kodeks”, „ustawa” czy „rozporządzenie” wyczerpująco regulują daną dziedzinę spraw i są zrozumiałe, przy całkowitej realizacji postulatów zwiezłości i syntetyczności. Nie ma mowy o jakichkolwiek błędach lingwistycznych. Nie ma, ponieważ taki sposób postrzegania legislacji w Polsce został wymuszony przez powszechnie przyjmowane założenie o racjonalnym prawodawcy – idealnym użytkowniku języka, świadomym zastosowania każdego wyrazu, znajdującym uzasadnienie dla wszystkich zastosowanych konstrukcji składniowych, mającym pełną wiedzę o rzeczywistości, którą modyfikuje swoimi poczynaniami.

Jednakże uważna lektura jakiegokolwiek aktu prawnego, powszechnie obowiązującego w Rzeczypospolitej Polskiej, skłania do przekonania, że nieskazitelne oblicze legislatury jest maską, która osłaniając strapione twarze redaktorów tekstów normatywnych, umożliwia interpretację zawartych w nich przepisów bez ryzyka nieustannego kwestionowania poprawności sformułowań stanowiących podstawę do rekonstrukcji norm prawnych. Zasadne wydaje się zatem pytanie o rolę tego kamuflażu w badaniach konkretnych językowych problemów, z którymi borykają się nierzadko sami juryści tworzący projekty aktów prawnych. Dlatego też niezbędne staje się dwutorowe analizowanie przywoływanych przykładów – z jednej strony z wyłączeniem fikcji racjonalnego prawodawcy, z drugiej zaś z aprobatą jej wszystkich konsekwencji.

W niniejszym opracowaniu kwestią podlegającą rozważeniu jest zjawisko redundancji pojmowane szerzej niż w ujęciach lingwistycznych. Spowodowane jest to zarówno rozległym obszarem oddziaływania tekstów pisanych w języku prawnym, jak i przynależnością zagadnienia redundancji do pól zainteresowań co najmniej dwóch nauk – językoznawstwa i teorii informacji. Swoistą limitację sfery badawczej warunkują natomiast pewne cechy systemu prawnego oraz definicje terminów o fundamentalnym znaczeniu dla precyzyjnego uchwycenia istoty redundancji w języku prawnym. Z tego też powodu w pierwszej kolejności objaśnienia wymagają pojęcia języka prawnego i tekstu prawnego.

2. Język prawny

Wyróżnienie języka prawnego (i prawniczego) w polskim piśmiennictwie prawniczym zostało dokonane przez Bronisława Wróblewskiego¹. Nie wdając się w kryteria, w oparciu o które skonstruowano ten podział, należy zauważyć, że pomimo licznych przejawów jego krytyki, utrwalił się dość gruntownie w nauce prawa. Jednakże jednolity pogląd na rozumienie języka prawnego nie wykształcił się jak dotąd nie tylko wśród teoretyków, lecz także dogmatyków prawa. Sytuację tę zobrazował Andrzej Malinowski², który przedstawił siedem różnych zapatrywań na naturę języka prawnego. Trzy z nich odnoszące się do języka etnicznego ujmują język prawny albo jako język rodzajowy (wyróżnienie podmiotowe, ze względu na kryterium użytkowników języka), albo język specjalistyczny (wyodrębnienie na podstawie kryterium przedmiotu języka, tj. tego, co jest przez język opisywane), albo też jako rejestr językowy (kryterium stanowi w tym przypadku rozróżnienie między znaczeniem formalnym a znaczeniem kontekstowym). Nie mogą one posłużyć jako element bazowy w badaniach redundancji, ponieważ każdorazowa próba oszacowania nadmiarowości w języku prawnym wiązałaby się z koniecznością podjęcia podobnej czynności względem całego języka etnicznego, co jawnie przekroczyłoby ramy tematyczne niniejszego opracowania.

Z kolei utożsamianie języka prawnego z tekstem prawnym jest, jak zauważa A. Malinowski, „tylko zabiegiem idealizacyjnym, a nie poznaniem przedmiotu analizy”³. To uproszczenie, podyktowane chęcią zaakcentowania trwałości i swoiście postrzeganej niezmienności języka prawnego, utrudnia dostrzeżenie faktycznego oddziaływania tego języka na tekst, który jest jego produktem.

Inne podejście do języka prawnego prezentuje koncepcja uznająca go za kod słowny. To spojrzenie wywodzi się z derywacyjnej koncepcji wykładni, w ramach której znaczna część czynności ma charakter algorytmiczny, pozwalający na dekodowanie norm z przepisu za pomocą następujących po sobie zasad i wskazówek. Jednakże sformalizowany schemat postępowania nie obejmuje całego rezultatu wykładni, ponieważ programowo wymagana jest przynajmniej jedna interwencja interpretatora, będąca decyzją rozstrzygającą w oparciu o nierzadko nieuchwytnie kryteria. Wadliwość kodu niemożliwego do jednakowego odczytania w każdej sytuacji jest ponadto wzmocniona przez brak ścisłych reguł jego tworzenia. Tak więc brak pełnej algorytmizacji zarówno od strony kodowania, jak i dekodowania przekreśla stosowalność ujęcia języka prawnego jako kodu do rozważań nad występującą w nim redundancją.

W świetle powyższego pozostaje przyznać, że po zastosowaniu metody eliminacji najbardziej adekwatne do problematyki omawianej w niniejszej pracy

¹ B. Wróblewski, *Język prawny i prawniczy*, Kraków 1948.

² A. Malinowski, *Polski język prawny. Wybrane zagadnienia*, Warszawa 2006, s. 18–32.

³ Tamże, s. 29.

okazały się propozycje kwalifikujące język prawny jako język prawodawcy lub jako idiolekt prawodawcy. Obydwie wskazują jednoznacznie na podmiot będący głównym użytkownikiem języka, tj. prawodawcę, i cechują się akceptacją założenia idealizacyjnego, wedle którego prawodawca to jeden, spójny użytkownik języka. Różnica sprowadza się do:

- 1) mocy czy też zasięgu oddziaływania, tego założenia – w przypadku pierwszego rozumienia ma ono charakter techniczny i przypisuje prawodawcy wyłącznie racjonalność instrumentalną, dotyczącą zachowań językowych i posiadania przez prawodawcę jedynie pewnej wiedzy językowej; natomiast w przypadku drugiego – prawodawca jest ze wszech miar świadomy, racjonalny, przewidujący, a językiem prawnym posługuje się w sposób swoisty, ponieważ jego osobnicze własności rzutują na wypowiedzi, które formułuje w tym języku;
- 2) struktury podmiotu – w pierwszym ujęciu prawodawca jest agencją wytwarzającą teksty prawa obowiązującego; w drugim – ma postać indywidualną, jednostkową.

Pierwsza z propozycji stanowić będzie fundament, na którym podjęta zostanie próba osadzenia redundancji. Przemawiają za tym dwa argumenty. Po pierwsze, odniesienie do prawodawcy, czyli autora tekstu pisanego w języku prawnym, jest ściśle związane z redundancją pragmatyczną, tj. redundancją nadawcy, która będzie głównym przedmiotem dociekań, prowadzonych w niniejszym opracowaniu. Po drugie, przyjęte tu założenie dotyczące prawodawcy nie powoduje błędu hipostazowania, który pojawia się przy fikcji racjonalnego prawodawcy obecnej w pojmowaniu języka prawnego jako idiolektu prawodawcy – nie wymaga bowiem przypisywania realnych właściwości językowych obiektowi abstrakcyjnemu. Stanowi ono idealizację esencjonalną dla poprawnego rozumienia tekstu prawnego i nie może zostać uchylone czy nawet zawieszane bez dekonstrukcji systemu prawnego w Rzeczypospolitej Polskiej.

Druga zaś propozycja, uznająca język prawny za idiolekt prawodawcy, stanowić powinna przestrożę przed zbyt dużym zawieraniem wypracowanym w ramach jednej nauki sposobom pojmowania określonych problemów (w tym wypadku w prawoznawstwie), z drugiej zaś – złagodzone kryterium oceny redundancji, która w obliczu tak widzianego języka zawsze będzie zjawiskiem pożądanym, oczekiwanym i akceptowanym. Wspomniane *memento* dotyczy głównie błędu hipostazowania, choć zaznaczyć należy, że popełniłby go nie tylko lingwista badający język prawny z perspektywy idiolektu prawodawcy, lecz także jurysta-interpretator bezrefleksyjnie przyjmujący obowiązywanie fikcji racjonalnego prawodawcy. Jednocześnie coraz częściej akceptowany bywa pogląd, wedle którego „kierowanie się w języku wyłącznie logiką może sprowadzić na manowce, gdyż należy stwierdzić, że nie wszystko, co logiczne, musi być poprawne, i odwrotnie – nie wszystko, co jest poprawne, pozostaje w zgodzie z logiką”²⁴. Jak zauważa Agnieszka Małocha-Krupa, „niezaprzeczalne są

²⁴ W. Cienkowski, *Język dla wszystkich*, Warszawa 1978, s. 16.

walory logiki w refleksji naukowej nad zjawiskami językowymi, jednakże kwestionuje się jej przydatność, a nawet zastosowanie w wyodrębnianiu i nazywaniu fragmentów rzeczywistości pozajęzykowej⁵.

Skoro kwestia podmiotu języka prawnego została rozstrzygnięta, należy ustalić płaszczyznę, w której realizują się wyrażenia tego języka⁶. Ponieważ językiem prawnym został uznany język prawodawcy, a główny przejaw jego aktywności to redagowanie przepisów prawnych zapisywanych w tekście prawnym, można stwierdzić, że język prawny jest językiem pisanym. Językiem – co warto podkreślić – przepisów prawnych (w odróżnieniu od języka norm prawnych, o odmiennym słownictwie i semantyce, w którym jak dotąd nie sformulowano żadnego zbioru tekstów). Pozorna łatwość wyodrębnienia tego tekstu spośród innych, która sprowadzałaby się do spostrzeżenia, że tekst prawny to tekst składający się z przepisów prawnych, nie odzwierciedla jednak rzeczywistej złożoności zagadnienia tekstu prawnego. Dlatego też warto poświęcić mu kilka uwag.

3. Tekst prawny

W literaturze prawniczej na temat tekstu prawnego uznanie zyskał pogląd Macieja Zielińskiego, który definiuje „tekst prawny w momencie t” jako „agregat wszystkich przepisów, wszystkich tekstów aktów prawnych danego państwa, które zostały ustanowione i ogłoszone do momentu t”⁷, przy czym „tekst aktu prawnego” to „usystematyzowany agregat wszystkich wypowiedzi jakiegoś aktu, uznanego za akt prawny danego państwa”. Ten sam autor ujmuje przepis prawny jako „zdanie w sensie gramatycznym (od kropki do kropki lub od kropki do średnika, lub od średnika do kropki) zwykle wyraźnie wyróżnione w tekście prawnym i zwykle oznaczone w nim jako artykuł, paragraf czy ustęp”⁸. Jak widać, przepis prawny jest zdaniem w sensie gramatycznym, ale nie można mu przypisać charakteru zdania w sensie logicznym, ponieważ nie sposób określić jego wartości logicznej (prawda czy fałsz).

Przyglądając się definicji tekstu prawnego, należy zauważyć, że:

- a) każdorazowe jej przywołanie odnosi się do wszystkich obowiązujących aktów normatywnych jednocześnie (do jednego tekstu prawnego należą np. kodeks karny, ordynacja podatkowa i Konstytucja RP);
- b) wprowadzenie „momentu t” ogranicza oddziaływanie pojęcia obowiązywania (aspekt zewnętrzny zmienności tekstu, widziany z perspektywy podmiotu nienależącego do systemu prawnego) i zjawiska autopoiezy⁹ (aspekt wewnętrzny

⁵ A. Malocha-Krupa, *Słowa w lustrze. Pleonazm – semantyka – pragmatyka*, Wrocław 2003, s. 8.

⁶ Poza zakresem niniejszego opracowania znajduje się problem kwalifikowania języka prawnego na pograniczu języka naturalnego i sztucznego.

⁷ M. Zieliński, *Interpretacja jako proces dekodowania tekstu prawnego*, Poznań 1972, s. 24.

⁸ M. Zieliński, *Wykładnia prawa. Zasady, reguły, wskazówki*, Warszawa 2008, s. 16.

⁹ Pojęcie wprowadzone do nauki przez H. Maturanę i F. Varełę, a do nauk społecznych zaadaptowane przez

zmienności tekstu związanych dodatkowo z autoreferencją tekstu, dostrzegalnym z punktu widzenia umiejscowionego w systemie prawnym);

- c) wyraźne zawężenie zawartości tekstu do przepisów prawnych i wypowiedzi niebędących przepisami, ale będących wyrażeniami (np. preambuły) wyłącza możliwość zajmowania się jednostkami redakcyjnymi i innymi symbolami pełniącymi jedynie funkcję organizującą strukturę tekstu.

Jednakże powyższe konstatacje odnoszące się do właściwości tekstu z jednej strony pozostawiają pewien niedosyt spowodowany nieuregulowaniem podświadomie dostrzeganego bogactwa sfer interpretacyjnych tekstu, z drugiej zaś – wyrażają wyłącznie funkcjonalnie nacechowany prawniczy sposób myślenia o tekście, pozostawiając płaszczyznę językowo-logiczną poza zakresem zainteresowania. Nie trudno się temu dziwić, ponieważ powyższa definicja powstała na użytek wykładni, zatem wszelkie nieprzydatne w egzegezie spostrzeżenia musiałyby być poczytywane za wadę. Próbę pełniejszego uchwycenia problematyki tekstu prawnego podjął Ryszard Sarkowicz w swojej koncepcji trzech poziomów tekstu prawnego.

Zanim jednak wskazane zostaną użyteczne dla niniejszego opracowania poziomy, warto przybliżyć sam termin „poziomy”, bowiem jego prawidłowe zrozumienie ułatwi prowadzenie dalszych rozważań. Dla jasności i precyzji najtrafniej jest posłużyć się słowami autora. Omawiając poziomy interpretacyjny, R. Sarkowicz stwierdza, że „w przypadku każdego z nich interpretator co innego widzi w tekście prawnym, czym innym się interesuje i inne napotyka problemy. Każde z tych trzech pojęć wymaga od interpretatora innego rodzaju zabiegów interpretacyjnych i prowadzi do odmiennego odczytania tekstu. Każde takie odmierne odczytanie tekstu pozwala przypisać właściwą mu wizję świata”¹⁰. Zbiór wszystkich tych elementów tekstu, które taką wizję pozwalają ukształtować, R. Sarkowicz nazwał jego poziomem interpretacyjnym.

Wspomniane poziomy, relewantne dla dokonywanych tu ustaleń, to odpowiednio poziom deskryptywny i poziom dyrektywny. Poza zakresem zainteresowania znajduje się poziom presupozycji. Na tak wybiórcze korzystanie z obecnych w koncepcji poziomów pozwala jej autor¹¹. Poziomem deskryptywnym określa on „opisową, wyrażoną bezpośrednio w języku, warstwę tekstu prawnego. Obejmuje on zatem opis osób, rzeczy, zdarzeń, zachowań itp., należących do pewnego świata, którego wizję wytwarza sobie interpretator w trakcie bezpośredniego, literalnego, dosłownego studiowania języka tekstu”¹².

N. Luhmanna.

¹⁰ R. Sarkowicz, *Poziomowa interpretacja tekstu prawnego*, Kraków 1995, s. 64 i n., gdzie autor wyjaśnia, że mówienie o poziomie tekstu prawnego jest pewnym skrótem myślowym. Ponadto zauważa, że termin *poziomy interpretacyjny*, choć ukazuje „głębinowy” charakter tekstu, nie tkwi w nim immanentnie i istnieje dzięki aktywności interpretacyjnej interpretatora.

¹¹ Tamże, s. 66.

¹² Tamże, s. 67.

Poziom dyrektywny zaś to „wszystkie dyrektywy, które są w nim zawarte, a które interpretator rekonstruuje w procesie interpretacji. Do problematyki tego poziomu należą więc wszystkie te kwestie, które wiążą się z ową rekonstrukcją”¹³. Co ważne „poziom dyrektywny i deskryptywny są ze sobą bardzo mocno powiązane i dlatego trudno o nich mówić [...], że do poziomu dyrektywnego dociera się dopiero przez zaznajomienie się z poziomem deskryptywnym”¹⁴.

Poza zakresem zainteresowania niniejszego opracowania pozostaje poziom presupozycji, ponieważ wprawdzie obejmuje on „informacje o współczesnym dla prawodawcy świecie, społeczeństwie, człowieku, jego poglądach i wartościach”¹⁵, ale „wszelkie te informacje nie są wyrażone bezpośrednio w tekście prawnym”¹⁶, a tylko presuponowane przez jego wypowiedzi. Wygląda więc na to, że lingwista chętniej sięgnie do poziomu deskryptywnego, a jurysta – do dyrektywnego, przy czym dla pełności oraz trafności interpretacji zarówno językoznawca, jak i prawnik powinni zgłębiać obydwa poziomy (a już na pewno w przypadku wykładni językowej podejmowanej przez tego ostatniego).

Dysponując jasno określoną aparaturą pojęciową, można przystąpić do charakterystyki zagadnienia redundancji z języku prawnym.

4. Redundancja

Wyraz *redundancja* jest zapożyczeniem łacińskiego słowa *redundantia* (wywodzącego się od czasownika *redundo*). Jego pierwotne znaczenie, wedle przedwojennych słowników łacińsko-polskich, to „wezbranie wody, zbytek (...)”¹⁷ („właściwie mówiąc o obfitości wody, np. rzek. Stąd przenośnie, przelewanie, wzbieranie się, tj. obfitość, zbytek, nadmiar np. w wysłowieniu się”¹⁸). Współczesne słowniki łacińsko-polskie dość długo notowały redundancję albo jeszcze przenośnie jako „nadmiar, obfitość czegoś, bogactwo (zwłaszcza w mowie)”¹⁹, albo wprost jako „nadmiar, obfitość”²⁰, w obu przypadkach podane jako drugie znaczenie. Dopiero słownik łacińsko-polski wydany w 2005 roku przypisuje redundancji znaczenie „nadmiar, obfitość, zbytek”²¹ jako pierwsze i jedyne.

Współczesne słowniki wyrazów obcych sygnalizują dodatkowo obecność redundancji w sferze terminologicznej teorii informacji i objaśniają ją jako „nadmiar, zbędność; w informatyce miara zbędnej informacji w przekazywanych komunikatach

¹³ Tamże, s. 67.

¹⁴ Tamże, s. 67.

¹⁵ Tamże, s. 67.

¹⁶ Tamże, s. 67.

¹⁷ *Słownik łacińsko-polski*, Lwów–Warszawa 1925, s. 719.

¹⁸ *Słownik łacińsko-polski*, red. F. Bobrowski, t. II, Wilno 1844, s. 547.

¹⁹ *Słownik łaciński-polski*, red. M. Plezia, t. IV, Warszawa 1974, s. 481.

²⁰ *Słownik łacińsko-polski*, red. J. Korpanty, t. II, Warszawa 2003, s. 623.

²¹ *Słownik łacińsko-polski dla prawników i humanistów*, red. J. Sondel, Kraków 2005, s. 827.

lub intencjonalne duplikowanie informacji w celu zabezpieczenia skutecznej komunikacji”²². W innym opisie znaczenia, redundancja została przedstawiona jako „nadmiar, nadwyżka, niepotrzebnie duża ilość czegoś, nadwyżka informacji zawarta w wiadomości lub komunikacie”²³.

Jasny podział przynależności redundancji zarówno do dziedziny informatyki, jak i językoznawstwa wprowadzają natomiast słowniki języka polskiego, w których redundancja jest definiowana w teorii informacji jako „cecha wiadomości zawierającej więcej informacji, niż to jest istotnie niezbędne”²⁴, zaś w językoznawstwie jako „obecność, występowanie w formach wyrazów cech redundantnych”²⁵ (a zatem funkcjonalnie niepotrzebnych, zbytecznych). W innym ujęciu, informatycznie postrzegane zjawisko redundancji to „cecha komunikatu zawierającego więcej informacji niż jest to niezbędne do przekazania jego treści”²⁶, a językoznawczo „obecność, występowanie w formach wyrazów cech redundantnych – elementów funkcjonalnie zbytecznych”²⁷.

Wydaje się, że w pierwszej kolejności należy rozprawić się z bezwzględny przypisywaniem redundancji „elementów funkcjonalnie zbytecznych”. Taka redakcja w większości słowników pozostaje w jawnym rozdźwięku z licznymi pracami z dziedziny językoznawstwa i informatyki, bowiem jak dowodzi Marian Jurkowski, istnieje zależność między kodem optymalnym, a redundancją: im większa jest redundancja, tym mniejsza liczba pomyłek²⁸. Podobnie uważa John Lyons, którego zdaniem „zmniejszając redundancję w systemie, zmniejszamy koszty przekazywania; jak się jednak przekonamy, zmniejszamy również niezawodność systemu. [...] pewien stopień redundancji jest nie tylko nieunikniony, ale pożądany”²⁹. Także Bogdan Walczak uznaje, że „redundancja wbrew pozorom jest jednak wyrazem nie rozrzutności, lecz właśnie ekonomii. Tyle że ekonomii ze stanowiska odbiorcy tekstu”³⁰. Rozważania te można odnosić z powodzeniem do rodzajów redundancji, które zostaną wspomniane w dalszej części artykułu.

Po uwolnieniu redundancji od ujemnego elementu ocennego można pokusić się o próbę skonstruowania definicji redundancji językowej na potrzeby tej pracy. Jako bazę do jej stworzenia warto przyjąć definicję Danuty Buttler, która uznaje, że redundancja to „zjawisko powtarzania się analogicznej treści w obrębie jednego zdania lub grupy syntaktycznej”³¹, następnie rozszerzyć ją o uwagę Andrzeja Markowskiego,

²² *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, red. W. Kopaliński, Warszawa 1999, s. 426.

²³ *Wielki słownik wyrazów obcych*, red. A. Latusek, Kraków 2009, s. 747.

²⁴ *Słownik języka polskiego PWN „R–Z”*, Warszawa 1998, s. 29.

²⁵ Tamże, s. 29.

²⁶ *Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. S. Dubisz, t. III, Warszawa 2003, s. 904.

²⁷ Tamże, s. 904.

²⁸ M. Jurkowski, *Teoria informacji, a lingwistyka (dokończenie)*, „Poradnik językowy” 1965, z. 2, s. 47.

²⁹ J. Lyons, *Semantyka*, przeł. A. Weinsberg, t. I, Warszawa 1984, s. 46.

³⁰ B. Walczak, *Fascynująca ekonomia i prostota*, „Problemy” 1987, z. 4, s. 35.

³¹ D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności leksykalnej (Słownictwo rodzime)*,

a mianowicie, że chodzi „o występowanie w tekście połączeń, w których występuje bardzo duża lub nawet całkowita powtarzalność semantyczna składników”³², i założenie A. Malochy-Krupy, że „powstawanie redundancji nadawcy nie zawsze jest zjawiskiem jedynie przypadkowym, doraźnym czy wynikającym z niekompetencji nadawcy (a tak jest w przypadku prawodawcy – uwaga M.K.) – możemy włączyć ją do obszaru badań pragmatyki lingwistycznej, a redundancję tego typu nazwać pragmatyczną, czyli manifestującą się w dyskursie ze względu na realizację rozmaitych celów komunikacyjnych”³³.

Tak pojmowana redundancja jest jednym z czterech typów wyróżnionych przez A. Malochę-Krupę, obok redundancji kodu (która leży poza przedmiotem zainteresowania niniejszej pracy ze względu na stosunkowo niewielką wagę takiej nadmiarowości w prawniczych zastosowaniach), redundancji kanału (język prawny realizuje się tylko w jednym kanale, dlatego jej poszukiwanie jest utrudnione³⁴) i redundancji odbiorcy (jej badanie odbywa się w sferze wiedzy odbiorcy, zwykle różnorodnej i trudnej do uchwycenia).

Przejawami redundancji pragmatycznej w języku prawnym są:

1. wyrażenia pleonastyczne,
2. wyrażenia analityczne,
3. wyrażenia repetowane.

Te ostatnie to powtórzenia niemal jednakowo zapisanych artykułów mających identyczne znaczenie dla dziedziny prawa, którą reguluje akt zawierający te przepisy. Przykładem niech będzie zestawienie art. 5 Kodeksu cywilnego³⁵ z art. 8 Kodeksu pracy³⁶. Wynikający stąd problem można rozwiązać za pomocą odesłań, które nie są przedmiotem artykułu, ponieważ metoda związana z likwidowaniem czy nawet z samym dostrzeganiem redundancji w tym przypadku jest właściwa raczej prawoznawstwu niż językoznawstwu³⁷. Dlatego też warto poświęcić nieco więcej uwagi dwóm pierwszym przejawom – pleonazmom i analityzmom.

Warszawa 1982, s. 69.

³² A. Markowski, *Kultura języka polskiego. Teoria. Zagadnienia leksykalne*, Warszawa 2005, s. 265.

³³ A. Malocha-Krupa, *Słowa w lustrze...*, dz. cyt., s. 25-26.

³⁴ Tutaj należałoby rozpatrzyć dwie kwestie. Po pierwsze redundancję zawartości tego kanału, czyli pisma – czy są jakieś jego cechy swoiste, które powodują powstanie redundancji komunikatu przesyłanego tą drogą. Po drugie – redundancję samego kanału – być może istnieją jakieś treści normatywne, które nie muszą, albo wręcz nie powinny, być przesyłane w ten sposób.

³⁵ Dz. U. z 1964 r. Nr 16, poz. 93 z późn. zm.

³⁶ Dz. U. z 1998 r. Nr 21, poz. 94 z późn. zm.

³⁷ Inaczej można by uznać w wypadku, gdyby tekst prawny rozpatrywać jako hipertekst.

4a. Pleonazmy

Pleonazm, jako typ redundantnego połączenia wyrazowego, powinien być jasno odróżniany od tautologii, choć niektórzy autorzy traktują je jako synonimy³⁸. Ze względu na to, a także z uwagi na fakt nieodnalezienia jak dotąd przypadków tautologii (nieotraktowanej tożsamo z pleonazmami), w tekście prawnym zasadne wydaje się przybliżenie jedynie akceptowanej współcześnie³⁹ definicji pleonazmu autorstwa D. Buttler, wedle której termin ten „odnosi się do takich związków, w których wyraz podrzędny, określający niepotrzebnie powtarza jakiś składnik treści wyrazu nadrzędnego”⁴⁰. Jej zdaniem można ponadto wyróżnić dwa typy strukturalne:

- a) jawny, „ponieważ jako pleonastyczne określenia występują wyrazy łączące się ze słowem określanym więzią etymologiczną, czasem nawet wręcz od niego pochodne”⁴¹;
- b) utajony, „ponieważ elementy nadmiarowe nie wiążą się formalnie ze środkami, które powielają”⁴².

Przystępując do egzemplifikacji pleonastycznych połączeń wyrazowych w języku prawnym, należy i tym razem przyznać rację D. Buttler, wedle której „kwalifikowanie [...] pewnych związków jako pleonazmów lub tautologii w toku ich oceny normatywnej wymaga wnikliwej analizy semantycznej ich elementów składowych, co pozwoli wyłączyć z ich zakresu konstrukcje o składnikach pozornie tylko redundantnych. W wypadku zaś stwierdzenia rzeczywistych nadmiarów słownych trzeba ustalić stopień celowości funkcjonalnej owego powtórzenia treści”⁴³.

Przykładem pleonazmu jawnego może być paragraf 1 art. 142 Kodeksu karnego⁴⁴ w brzmieniu: „Kto, wbrew przepisom ustawy, prowadzi zaciąg obywateli polskich lub przebywających w Rzeczypospolitej Polskiej cudzoziemców do służby wojskowej w obcym wojsku lub w obcej organizacji wojskowej, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”. Sformułowanie „służba wojskowa w wojsku”, choćby obcym, czy nawet w obcej organizacji wojskowej, obarczone jest redundancją, której trudno przypisywać jakiegokolwiek funkcje zazwyczaj z nią związane⁴⁵, co potwierdza orzecznictwo, a raczej jego brak względem przywołanego przepisu.

Natomiast przykładem utajonego pleonazmu jest paragraf 1 art. 135 Kodeksu karnego, zgodnie z którym „kto dopuszcza się czynnej napaści na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”.

³⁸ Por. A. Małocha-Krupa, *Słowa w lustrze...*, dz. cyt., s. 29 i n. Autorka ilustruje tabelarycznie różnice w postrzeganiu pleonazmów i tautologii w wielu współczesnych słownikach i pracach teoretycznych.

³⁹ Tamże, s. 34.

⁴⁰ D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego...*, dz. cyt., s. 70.

⁴¹ Tamże, s. 71.

⁴² Tamże, s. 72.

⁴³ Tamże, s. 81.

⁴⁴ Dz. U. z 1997 r. Nr 88, poz. 553 z późn. zm.

⁴⁵ Wiele funkcji redundancji zostało wymienionych w książce A. Małocha-Krupa, *Słowa w lustrze...*, dz. cyt., s. 26 i n.

Napaść we wszystkich swoich słownikowych znaczeniach cechuje się dużą dozą aktywności. Jest więc działaniem o charakterze czynnym, a rozumienia takiego nie przekreśla jakiegokolwiek ustalenie pojęciowe dokonane w języku prawnym.

Należy jednak zauważyć, że dość często redundantne na gruncie języka prawnego połączenia wyrazowe tracą status nadmiarowego w języku prawniczym na skutek doktrynalnych definicji (np. czynna napaść). Wydaje się więc, że dzięki stosunkowo prostemu zabiegowi można by uniknąć wielu pleonazmów, gdyby prawodawca zdecydował się na skorzystanie z definicji legalnych, choć należy od razu zauważyć, że nie zawsze możliwe i nie zawsze pożądane jest definicyjne domknięcie znaczenia czy też ograniczenie nieostrości wyrazu lub wyrażenia. Tak jest w przypadku czynnej napaści, która za sprawą definicji legalnej mogłaby uchodzić za termin prawny⁴⁶ (na mocy zmienionego znaczenia wolny od redundancji), natomiast bez wątpienia służba wojskowa w wojsku powinna zostać uznana za wyrażenie, w którym przejawia się reduplikacja semantyczna i, w związku z tym, w toku czynności legislacyjnych doczekać się wyrugowania jednego z powielonych członów albo zupełnie innej redakcji, a nie doprecyzowania znaczenia.

4b. Analityzmy

Analityzmy to „użycia wielowyrazowych omówień zamiast środków podstawowych w danej funkcji semantycznej”⁴⁷. Jako charakterystyczne dla stylu występującego w tekstach prawnych mogą być jednak uznane za redundantne pragmatycznie. A. Małocha-Krupa wyróżnia dwa stopnie redundancji analityzmów, przy czym w pierwszym stopniu chodzi głównie o czasowniki, które w niektórych połączeniach stają się „semantycznie przezroczyste”, jak np. czasownik *doświadczyć* w konstrukcji „doświadczyć nudy”, zaś w drugim, wyższym stopniu przez wprowadzenie kolejnego wyrazu „składniki tych konstrukcji stają się coraz bardziej przezroczyste i pełnią rolę nośników kategorii gramatycznej i semantycznej bądź sygnalizują określoną odmianę stylową”⁴⁸, jak np. „doświadczyć stanu nudy”. Posługiwanie się tymi multiwerbizmami w tekście prawnym powinno być uzależnione nie tylko od świadomego stosowania określonej kompozycji podtrzymującej specyficzną estetykę tekstu, lecz przede wszystkim od funkcji przyporządkowanej przez prawodawcę i system prawny danemu aktowi normatywnemu, nawet wbrew spójności stylu, w ramach którego będą kwalifikowane. Brak dyscypliny stylistycznej nie będzie uznawany za błąd, bowiem to nie stałość tendencji w wyborze środków językowych jest determinantą jakości legislacji. Dlatego też akty hierarchicznie najniższe winny cechować się jak najbardziej

⁴⁶ Więcej o terminach prawnych w A. Malinowski, *Polski język prawny...*, dz. cyt., s. 152–153.

⁴⁷ D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego...*, dz. cyt., s. 81. W przywołanej pracy definicja ta odnosi się wprawdzie do wyrażenia peryfrastycznych, ale w nowszych opracowaniach zarówno pleonazmy, jak i tautologie uchodzą za wyrażenia o takim właśnie charakterze. Zobacz A. Małocha-Krupa, *Słowa w lustrze...*, dz. cyt., s. 40.

⁴⁸ A. Małocha-Krupa, *Słowa w lustrze...*, dz. cyt., s. 39 i n.

zrozumiałymi (a przez to najprostszymi) konstrukcjami językowymi, ponieważ to one najczęściej podlegają niefachowej interpretacji. Jak pisze D. Buttler, „treści codzienne, bytowe wymagają kształtu maksymalnie prostego, rezygnacji ze zbyt wyszukanych ozdobników”⁴⁹. Inaczej w aktach o wyższej randze w systemie źródeł prawa – tam kwestia stylu zyskuje na znaczeniu, dlatego zwroty peryfrastyczne nie mogą uchodzić za nadmiarowe, choć zastanowienia wymaga kwestia, czy i na tym szczeblu należy dopuszczać istnienie wyrażen analitycznych z redundancją drugiego stopnia.

Punktem spornym jest miejsce przecięcia oddziaływania postulatu zrozumiałości tekstu z wymogami płynącymi z dążności do maksymalnej precyzji. Trafnie obrazują go poniższe przykłady analityzmów z redundancją pierwszego stopnia.

Z punktu 2 ustępu 3 paragrafu 4 Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 4 lipca 2002 r. w sprawie warunków najmu lokali mieszkalnych znajdujących się w budynkach będących własnością Skarbu Państwa, pozostających w zarządzie Straży Granicznej, oraz sposobu obliczania wysokości czynszu najmu za te lokale⁵⁰ można dowiedzieć się, że „do wynajmującego należy w szczególności dokonywanie napraw budynku, jego pomieszczeń i urządzeń”. Nietrudno zauważyć, że zwrot „dokonywanie napraw” w zestawieniu z materia, którą reguluje, jest zbyt podniosły. Rozporządzenie, jako akt przeznaczony do bezpośredniego stosowania, nie wymaga rozbudowanych konstrukcji słownych, a zwłaszcza wtedy, gdy nie przyczyniają się one do zwiększania precyzji znaczeniowej, co ma miejsce w przywołanym przepisie. Z tego właśnie powodu wyrażenie „dokonywanie napraw” należy tu uznać za redundantne.

Inaczej przedstawia się sytuacja w artykule XXI Konwencji handlowej i nawigacyjnej między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Turecką, podpisanej w Ankarze 29 sierpnia 1931 r.⁵¹, wedle którego „statki jednej z Wysokich Układających się Stron, zmuszone skutkiem złej pogody lub siły wyższej do szukania schronienia w porcie drugiej Strony, będą miały prawo dokonać naprawy oraz odplynąć na morze, nie ponosząc wyższych opłat niż te, które należałyby się w takich samych okolicznościach od statków krajowych”. Takie sformułowanie wydaje się trudne do zastąpienia, bowiem nie tylko umożliwiłoby brak wskazania przedmiotu naprawy, lecz także podkreśla prawo do wykonywania tej czynności, przyznane na mocy cytowanej konwencji. Dlatego też w powyższym przykładzie syntagma „dokonać naprawy” nie powinna być postrzegana jako redundantna.

Wyrażenia analityczne z redundancją drugiego stopnia w tekście prawnym nie są tak częste, jak te z redundancją pierwszego stopnia. Jednakże można je spotkać także w aktach prawnych niższej rangi, tj. rozporządzeniach, a taka sytuacja wymaga napiętnowania. W paragrafie 19 Rozporządzenia Ministra Gospodarki z dnia 9 sierpnia 2001 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy przy wyprawianiu skór

⁴⁹ D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego...*, dz. cyt., s. 82.

⁵⁰ Dz. U. z 2002 r. Nr 122, poz. 1048.

⁵¹ Dz. U. z 1934 r. Nr 82, poz. 753 z późn. zm.

surowych⁵² widnieje następujący zapis: „W przypadku prowadzenia w bębnach garbarskich procesów technologicznych, podczas których wydzielają się gazy stwarzające zagrożenie dla życia i zdrowia, przed rozładowaniem bębnów należy wykonać czynność odgazowania poprzez pozostawienie otwartego wylazu bębna przez okres co najmniej 30 minut z jednoczesnym uruchomieniem urządzeń do wentylacji wywiewnej pomieszczenia”. Niewątpliwie przepis ten ma charakter instrukcyjny, należy jednak rozważyć, czy „wykonanie czynności odgazowania” jest na tyle uroczyste, by zasługiwało na tak formalne ujęcie w tekście wspomnianego rozporządzenia.

5. Podsumowanie

Redundancja jest tym zagadnieniem, w którym ścierają się opozycyjne postulaty dotyczące sposobu redagowania tekstu prawnego wynikające z *Zasad techniki prawodawczej*⁵³, zawarte głównie w paragrafach 2, 5 i 6 tego załącznika do rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów, tj. wyczerpująca regulacja kontra zwięzłość oraz syntetyczność kontra zrozumiałość. Dlatego też nie powinna być lekceważona przy omawianiu tematyki stanowienia prawa. Powyżej wykazano, że jest zjawiskiem obecnym na co najmniej dwóch poziomach tekstu, które występuje w różnych typach mających ponadto swoje odmiany. Świadomość istnienia dodatkowego czynnika, dzięki któremu można bezpieczniej balansować między nierzadko przeciwstawnymi wymogami legislacyjnymi, sprawiłaby, że działaniom prawodawcy trudniej byłoby przypisać znamiona przypadkowości.

⁵² Dz. U. z 2001 r. Nr 92, poz. 1024.

⁵³ Dz. U. z 2002 r. Nr 100, poz. 908.